

Wiatr historii wieje z Moskwy

Witalij Portnikow

Droga Jurija Łużkowa na tron „cara rosyjskiej stolicy” nie była usłana różami. Ale Łużkow potrafił ryzykować i dokonywać trudnych wyborów, aż stał się nietykalny. Jak to się stało, że odwołał go Dmitrij Miedwiediew?

Dymisja Jurija Łużkowa ze stanowiska mera Moskwy stała się najgłośniejszym wydarzeniem politycznym w ostatnim czasie w Rosji, choć Łużkow wcale nie był pierwszym regionalnym od lat panującym politykiem, którego prezydent Dmitrij Miedwiediew usunął ze stanowiska. Ale nie porównałbym Łużkowa z byłym prezydentem Tatarstanu Mintimerem Szajmijewem czy z byłym prezydentem Baszkirii Murtazą Rachimowem, jak robią to inni publicyści. W odróżnieniu od prezydentów Tatarstanu i Baszkirii, moskiewski mer zawsze miał ambicje polityka szczebla federalnego. Odszedł w atmosferze skandalu. Na tak otwartą krytykę władzy i ujawnienie „nieprzefiltrowanych” informacji o rzeczywistym funkcjonowaniu „tandemu przyjaciół” Putin-Miedwiediew nie pozwolił sobie dotychczas żaden z najważniejszych polityków w kraju.

Biurokratyczny zmysł

Przyczyn takiego zachowania Łużkowa należy szukać przede wszystkim w jego biografii. Gdy nastąpiła *perestrojka*, politycy musieli dokonywać wyborów, które określiły ich późniejsze losy. Łużkow postawił na świeżo wybrane demokratyczne władze Moskwy, na czele których stanął słynny na cały kraj członek Międzyregionalnej Grupy Deputowanych, profesor ekonomii Gawrił Popow. Zaproponował on Łużkowowi stanowisko przewodniczącego Rady Miasta Moskwy. *De facto* była to posada kierującego pracami miasta, ale Łużkow na tę propozycję przystał. Dziś wszystkie te wybory wydają się być naturalne, można powiedzieć banalne, ale kiedy Łużkow decydował się na przyjęcie tej propozycji, los rosyjskich demokratów i ich popleczników biurokratów wcale nie był przesądzony. Kto wie, kim byłby Łużkow, gdyby w sierpniu 1991 roku zwyciężyli pucyści.

Łużkow nieraz musiał dokonywać trudnych wyborów. W 1993 roku, podczas konfliktu prezydenta Borysa Jelcyna i Zjazdu Ludowych Deputowanych Rosji, poparł głowę państwa. I znów z perspektywy czasu jego decyzja wydaje się naturalna. Ale

wyobraźmy sobie, co by się stało, gdyby zwyciężyli przeciwnicy Jelcyna? Nieprzypadkowo na ich stronę przeszedł zastępca prezydenta Aleksander Ruckoj (Zjazd wybrał go tymczasowym prezydentem), a także jelicynowscy ministrowie odpowiedzialni za resort siłowy. W razie zwycięstwa przeciwników Jelcyna, Łużkow mógłby stracić władzę w Moskwie, wolność, a może nawet życie, ponieważ pierwszym obiektem, nad którym kontrolę przejęli przeciwnicy Jelcyna, było znajdujące się nieopodal Białego Domu stołeczne merostwo.

To nie był ostatni trudny wybór Łużkowa. W 1999 roku, kiedy przekonał się, że Jelcyn i jego poplecznicy są coraz słabsi, rzucił wyzwanie samemu prezydentowi i jego otoczeniu. Dziś zdajemy sobie sprawę, że Łużkow tę walkę przegrał, ale w 1999

Łużkow nie był zwykłym „bojarem”. Siedział na takich pieniądzach, przy których miliardy rubli wydają się śmiechu warte.

roku wydawało się, że to on jest górą. W tamtych czasach nikt nie słyszał o jakimś Władimirze Putinie, za najpopularniejszego polityka w kraju był uważany (popierany przez Łużkowa) eks-premier Jewgienij Primakow, a sam mer Łużkow miał chrapkę na stanowisko premiera i myślał, że dopnie swego. Jednak wspaniała intryga otoczenia Borysa Jelcyna (której mózgiem byli Borys Bierzowski i Aleksander Wołoszyn) pozwoliła prezydenckiej „rodzinie” pominąć przy awansach zbuntowany dwór i oddać Rosję w ręce wybrane-

go „następcy”. Ale i tym razem Łużkow nie pozwolił się ostatecznie pokonać, z lidera partii opozycyjnej stał się jednym z liderów partii władzy Jedna Rosja, która powstała w wyniku połączenia wychodźców z jelicynowskiej partii Jedność z biurokratami z Ojczyzny Łużkowa.

Łużkow sam jest biurokrata, który został politykiem. Wykorzystał biurokratyczny zmysł i polityczną aktywność, by w rosyjskiej stolicy zbudować prawdziwą monarchię. Zważywszy, że przez Moskwę przechodzi lwia część rosyjskiego budżetu, staje się jasne, że moskiewski mer nie był zwykłym bojarem, lecz siedział na pieniądzach, przy których nawet miliardy rubli jego kobiety Jeleny Baturiny wydają się być śmiechu warte. Dostęp do tych pieniędzy stanowił dla przeciwników Łużkowa zawsze wielką pokusę.

Klucze do wszystkich zamków

Dopiero Dmitrij Miedwiediew odważył się usunąć Łużkowa ze stanowiska. Dlaczego właśnie on? Po pierwsze, należy podkreślić, że co by o Rosji nie mówić, decyzji w tym państwie nie podejmuje się jednogłośnie. I decyzyjny wcale nie jest jedynie tandem Miedwiediew-Putin. Decyzje podejmowane w Rosji muszą być zgodne z pewnym interesem grupowym. „Grupa” stanowi dziś otoczenie Miedwiediewa. Są to ci sami ludzie, którzy w 1999 roku składali się na otoczenie Władimira Putina;

dziś „grupa” widzi interes w ponownym wyborze Miedwiediewa na prezydenta w 2012 roku. Ludzie ci są dawnymi wrogami Łużkowa. Dostrzegli następujący fakt: najpierw Łużkow poparł prezydencką inicjatywę wstrzymania budowy drogi przez podmoskiewskie Chimki, ale zmienił zdanie, gdy tylko stało się jasne, że zwolennikiem kontynuacji budowy jest Putin. Sojusz Putina i Łużkowa jest zbyt poważny, by mu się przeciwstawiać; Putina należało po prostu pozbawić sojusznika.

Poprzedni rosyjscy prezydenci nie potrafili rozwiązać „problemu Łużkowa”, nie umieli też ustanowić swoich rządów w Moskwie. Jelcyn nie był w stanie odwołać mera, ponieważ za jego czasów było to stanowisko obieralne. Putin przekształcił wybory w Rosji w farsę, „dekorację”, i był związany z Łużkowem wspólnym projektem partyjnym. Także Miedwiediew może nie mieć „swojego mera”, z tą tylko różnicą, że jemu taki człowiek nie jest potrzebny. Musiał osiągnąć ważniejszy cel: pozbyć się popierającego Putina balastu rządzącego stolicą – i to mu się udało.

Miedwiediew, który nigdy nie zajmował się realną polityką, który nie miał okazji z biurokraty stać się prawdziwym politykiem, może zwyczajnie nie rozumieć konsekwencji dymisji Łużkowa, analogicznie jak kiedyś Michaił Gorbaczow nie zdawał sobie sprawy z konsekwencji odwołania Jelcyna ze stanowiska I sekretarza Moskiewskiego Komitetu Partii. Nie chodzi tu o porównywanie Łużkowa do Jelcyna. Oczywiście Łużkow w wieku 74 lat nie wstąpi już na drogę Jelcyna-rewolucjonisty, i wcale nie jest mu to potrzebne. Problem leży w nierozumnej centralizacji władzy i środków, w chwili gdy kraj nie ma dla rządzących większego znaczenia i gdy wszystkie klucze otwierające drzwi do wpływów i władzy znajdują się w stolicy. Problemem jest ryzyko utraty kontroli nad Moskwą, w której mogłyby nasilić się opozycyjne nastroje – to dla rosyjskiej władzy najstraszniejsza wizja. Doświadczenia wszystkich kryzysów ostatnich dziesięcioleci pokazały, że nawet jeśli kraj tkwi w inercji, wystarczy, by opozycja zdobyła władzę w stolicy. To zmieni bieg historii. 🏰

Poprzedni rosyjscy prezydenci nie potrafili rozwiązać „problemu Łużkowa”, nie umieli też narzucić swojej władzy Moskwie.

Przełożyła Małgorzata Nocuń

Witalij Portnikow jest dziennikarzem rosyjskiej sekcji Radia Swoboda, ukraińskim publicystą. Stały współpracownik „Nowej Europy Wschodniej”.